

BIBLIOTEKA SZKOLNA

Nr. 25.

ZOFJA ŚLASKA
OPOWIADANIA
O POLSKIM MORZU

Z 18 ILUSTRACJAMI



WARSZAWA
INSTYTUT WYDAWNICZY „BIBLIOTEKA POLSKA”

OPOWIADANIA
O POLSKIM MORZU

WIELKA BIBLIOTEKA

DZIAŁ DRUGI BIBLIOTEKA SZKOLNA

Nr. 25.



WARSZAWA

INSTYTUT WYDAWNICZY „BIBLIOTEKA POLSKA“

ZOFJA ŚLASKA

OPOWIADANIA O POLSKIM MORZU



WARSZAWA

INSTYTUT WYDAWNICZY „BIBLIOTEKA POLSKA“

ik. 22. 11. 1912



Gdynia

10190/M2

ROZDZIAŁ 1.

Dawno już stopniały śniegi pod Krakowem i na polach Mazowsza, niedaleko Warszawy trawa już zupełnie zielona, nawet drzewa owocowe rozkwitają, nim wiosna dojdzie nareszcie w Polsce aż na wybrzeże morskie. Morze oblewa kraj nasz od północy, dlatego jest nad nim zimniej, wiosna bywa tam późniejsza i lato krótsze, niż na południu.

W marcu, czasem w końcu lutego, przylatują nad morze ptaki wodne, które spędziły zimę w cieplejszych okolicach: dzikie kaczki, gęsi i dzikie łabędzie. Jeszcze wtedy ziemia jest pokryta śniegiem i morze niedawno rozmarzło, ale ptaki śpieszą do swoich letnich gniazd i jakgdyby chciały powiedzieć ludziom na pociechę:

— Idzie już wiosna! Widzieliśmy ją idącą! Niedługo przybędzie i do was i znowu taki śliczny stanie się wtedy cały świat.

Mają słusność pocziwe ptaki, które wracają wiernie co roku do stron rodzinnych. Wiosna przychodzi spóźniona, ale zato prędko rozwija tysiące kwiatków i okrywa lasy świeżą zielonością, więc, podczas kiedy każdy tam śpieszy do swojej pracy, pożyczmy wielkich skrzydeł od białego łabędzia i, lecąc, przypatrzmy się ziemi i morzu.

Przy Gdańsku wpada nasza Wisła do morza Bałtyckiego. Gdańsk wraz z okolicą jest teraz osobnem małym pań-

stwem, a trochę dalej na zachód zaczynają się znów ziemie polskie i ciągną się wzdłuż morza Bałtyckiego mniej więcej 80 kilometrów, czyli 10 mil, ku północy i północnemu zachodowi.

Morze jest to wielka, ogromnie rozległa przestrzeń wody słonej. Wielkością swoją i smakiem wody różni się ono od jezior, które mają wodę słodką, czyli zdatną do picia. Morska woda jest gorzko-słona i bardzo niesmaczna, ponieważ zawiera rozpuszczoną sól i inne minerały. Na dalekich, ogromnych morzach, czyli oceanach, można płynąć całymi dniami statkiem parowym, nie widząc nigdzie ani skrawka ziemi. Nic, tylko woda i woda naokoło. Ale, kto wsiądzie w łódkę przy granicy polskiej, chociaż odpłynie dość daleko od brzegu, ciągle jeszcze widzi ziemię na krańcach widnokregu, to z tej, to z tamtej strony. Morze wrzyna się tam w ląd, tworząc zatokę gdańską, więc wybrzeża zatoki obejmują półkolem przestrzeń wodną, a gdy już i one się oddalą, oto znów oko dostrzega przed sobą niski pas ziemi, ledwo wychylający się z wody. Jest to długi, lecz bardzo wąski półwysep Hel, który zapuszcza się daleko w morze i odgranicza od reszty Bałtyku zatokę, zwaną przez ludzi miejscowych „małym morzem“.

Jesteśmy więc naprzód nad brzegiem „małego morza“. Widok kraju jest urozmaicony, bo niedaleko morza są pokryte lasami wzgórza, obok nich łąki i pola i dosyć gęsto rozsiane wioski. Kiedy ziemia obeschnie już po zimie, każdy gospodarz zabiera się do kopania torfu, którego ma pod dostatkiem na mokrej łące, a musi ten torf wyschnąć dobrze przed zimą, więc po wydobyciu z ziemi układają go w wielkie stosy. Wtedy już słońce i wiatr wysuszą cegielki. Torf powstał z mchu i z rozmaitych korzonków, które rosły przed wiekami, a potem, przyciśnięte ziemią i nową roślinnością, zbutwiały, zczerniały i zaszła w nich taka przemiana, że dziś wykopane, i wysuszone, palą

się podobnie jak węgiel, tylko dają znacznie mniej ciepła.

Nad samym brzegiem morza leży osada Gdynia. Jest to dotychczas wioska, ale pewnie wkrótce wyrośnie z Gdyni miasto, bo coraz więcej osób przyjeżdża tam na lato, żeby oddychać świeżem, zdrowem powietrzem i kąpać się w morzu. Rząd polski rozpoczął budować w Gdyni port, czyli przystań dla okrętów. Ogromne, ciężkie okręty, które zanurzają się na kilka metrów w wodzie, nie mogą pod pływać do samego brzegu, bo morze jest tam za płytkie i utknęłyby na jego dnie w piasku. Dlatego budują ludzie wielkie pomosty na morzu. Wbijają naprzód w dno morskie wysokie pale, te pale łączą poprzecznymi belkami,



Brzeg morski pod Chłapowem.

sypią między nie kamienie i tak powstaje jakby mur w morzu. Do tego właśnie muru przyplływają okręty, bo wokół niego morze jest już dosyć głębokie. I podobnie, jak w za-



Pomost w porcie Helu.

toce, osłoniętej półwyspem Hel, morze jest spokojniejsze, niż poza półwyspem, tak samo wewnątrz portu jest zasłonięte tym wałem portowym przed silnymi falami, idącymi od morza, i nawet w czasie burzy okręty mogą się tu schronić bezpiecznie. Na wierzchu tego muru jest szeroka droga, gdzie zmieszczą się i wozy, a nawet kolej żelazna dochodzi aż na kraniec portu, żeby można było przeładowywać towary z okrętów prosto do wagonów. Trudna to i długa praca budowa takiego portu. Setki robotników uwijają

się przy robocie. Wielkie maszyny parowe poruszają olbrzymie młoty, które wbijają w dno morskie potężne drzewa, aby służyły jako słupy do podtrzymania pomostu. Ale zato gdy port zostanie skończony, będzie bardzo pożyteczny dla Polski. Obce okręty będą przyjeżdżały po drzewo, naftę, jeżeli w kraju będzie urodzaj, to i po zboże, a nam będą przywoziły zato zamorskie towary: ryż, kawę, kakao, herbatę, pieprz, bawełnę i inne jeszcze rzeczy, których potrzebujemy.

Oprócz różnych wsi leży nad polskim morzem tylko jedno miasteczko, Puck. Z Pucka widać już bardzo dobrze półwysep Hel, bo zatoka zwęża się w tym miejscu i wygląda jak jezioro, tak płytka jest woda, a brzegi są zarosnięte sitowiem i trzciną.

Już pewnie każdy jest ciekaw, jak też tam wygląda na Helu, na tym wąskim pasie ziemi, który wsuwa się w mo-



Rynek w Pucku.

rze niby dziwaczny, długi język. Czy on naprawdę taki wąski, jak się wydaje? Czy mieszkają tam ludzie i czy nie boją się, że morze zaleje im domy?

Strasznie wąski wygląda półwysep na mapie, a gdy spojrzeć na niego z góry, jak ptak, wydaje się, że to jakby biczyśko, rzucone wpoprzek szerokiego morza. Naprawdę jednak jest tam tyle miejsca, że pięć wiosek leży na tem pasmie ziemi, a przedzielone są lasami i łąkami. Tylko, że ten las nie jest bardzo wysoki i gęsty, bo rośnie na szczerym piasku. Cały półwysep Hel jest utworzony z piasku, naniesionego przez fale morskie. Naturalnie taki wał piaskowy nie powstał odrazu. Powoli, z biegiem długich wieków gromadziło się coraz więcej piasku, aż nareszcie wyrosło pasmo lądu. Niektóre miejsca są jeszcze dziś tak wąskie, że stoi się tam jakby na wielkim moście: z prawej strony morze i z lewej także morze, w kilka minut można dojść od jednego brzegu do drugiego. Czasami, kiedy przy silnej burzy albo długiej wicherze morze jest bardzo wzburzone, balwany podnoszą się tak wysoko, że przelewają się przez półwysep z pełnego morza do zatoki puckiej. Niekiedy zalewają tylko nadbrzeżne domki rybaków. Dopiero dalej ku końcowi półwysep rozszerza się i tam już i las jest większy i na uprawę ziemniaków więcej gruntu. Na samym krańcu leży miasteczko, które nazywa się także Hel i ma wygodny port dla rybaków. Są też na Helu dwie latarnie morskie, które w nocy wskazują drogę okrętom.

Ludzie, mieszkający nad morzem, nazywają się Kaszubami i mówią między sobą po kaszubsku, ale to nie jest żaden cudzoziemski język, tylko taka gwara ludowa, w której rozmaite słowa polskie są trochę zmienione, a czasem tylko jakieś litery wymawia się inaczej. Jedni z Kaszubów są rolnikami i mają gospodarstwa mniejsze lub większe, drudzy, mieszkający nad samym brzegiem morza,

zajmują się rybołóstwem, a zamlodu każdy bywa żeglarzem. Na Helu naturalnie mieszkają sami rybacy.

Kto ciekaw, jak żyją i pracują rybacy, niech przyjdzie przypatrzeć się im zbliska.

ROZDZIAŁ II.

Janek Kąkol z Jastarni cieszył się okrutnie, bo ojciec obiecał zabrać go na morze na połów ryb.

Rybacy z Jastarni, jak również z innych wsi na Helu, łączą się w gromady, liczące po kilkunastu dorosłych ludzi, żeby wspólnie zapuszczać wielkie sieci na morzu. Tego, który przewodzi gromadzie, nazywają szyprem. Takim właśnie szyprem był ojciec Janka i wszyscy rybacy ubiegali się, żeby być w jego gromadzie, bo jemu szczęściło się zawsze najlepiej w połowie.

— Rybka jest mądra — mawiał stary Kąkol — i widzi niebezpieczeństwo, które jej grozi, więc człowiek musi być jeszcze mędrszy, żeby ją złowić.

Rybacka robota zaczyna się na wiosnę, kiedy z głębin morza przybywają wielkie łososie, żeby wpłynąć w koryta rzek, na przykład Wisły, i tam w mniej głębokiej wodzie złożyć jaja, z których wylęgną się młode. W tej wędrówce czatują na łososie rybacy. Zarzucają oni w morze, niedaleko brzegu, wielkie sieci, czyli niewody i wyciągają je potem na brzeg ze zdobyczą. Kobiety, a nawet dzieci dopomagają w tej pracy.

Janek pomagał już od dwóch lat przy wiosennem wyciąganiu niewodu. Ale tego roku nawet staremu Kąkolowi nie wiodło się szczęśliwie. Bywało, ciągną i ciągną niewód może z godzinę, bo liny były bardzo długie, a sieć opiera się i cięży coraz więcej. Cieszą się tedy i myślą, że znajdą



Rybak kaszubski.

chyba w niewodzie same łosose wielkie, jak półroczne wieprzki. A Janek boi się nawet, że uciekną z sieci, bo wie, że losoś rzuca się i skacze wysoko, a taki jest silny, że, złapany na wędkę, łatwo może porwać za sobą człowieka do wody. Nareszcie sieć już wyciągnięta. Wszyscy garną się zobaczyć połów, ale prędko cofają się zmartwieni, gdyż ryb jest mało, a tylko piasek i kamienie ciężyły w sieci. Rybacy smucili się, że mają tak mało łososi na sprzedaż, bo za sprzedane ryby kupują chleb, kartofle i inne rzeczy, których nie mogą sami wyhodować. Stary Kąkol pocieszał ich jednak, mówiąc, że innym razem na pewno lepiej się uda.

Nadeszła pora łowienia ryb, zwanych storniami, albo z niemiecka flądrami i na ten połów zabrał Kąkol swego

Janka. Wy płynęli nad wieczorem. Słońce właśnie zachodziło i blask jego odbijał się w morzu.

— Morze takie czerwone, jak gdyby się paliło! — zawołał Janek.

— Taki czerwony zachód słońca znaczy, że będzie wiatr — powiedział jego ojciec. — Ale nic to nie szkodzi, popłyniemy prędzej.

Rybak jest szczęśliwy, kiedy wypłynie na morze. Nie boi się wcale, że pod wiatr i wywrotną łódką jest straszna głębina wodna, głębsza, niż kilka wież kościelnych, postawionych jedna na drugiej. Rybak kocha morze, do którego przyzwyczał się od dzieciństwa, i, jak góralowi smutno jest bez gór, tak jemu trudno byłoby wyżyć bez wody.

Tam, w kraju, mają ludzie ładniejsze domy, a przy chacie ogródek z kwiatami i warzywami, i drzewka owocowe w sadzie, a dalej kawał pola. Do rybaka należy tylko ziemia, na której stoi jego dom i co najwyżej parę zagonów ziemniaków w piaszczystej glebie, a dopiero morze jest polem, z którego zbiera swoje plony. Pracuje w trudzie i niebezpieczeństwie życia, bo często znajduje się na morzu, daleko od brzegu, podczas burzy, kiedy wielkie bałwany cisną się ze wszystkich stron, jakby chciały zatopić małą łódkę. A znowu w dniu pogodne słońce pali rybaka, bo nie ma się gdzie schronić przed skwarem, więc też skóra na nim ciemna, opalona na słońcu i wietrze, i rybak, zahartowany na wszystkie zmiany pogody, jest chyba najzdrowszym z ludzi.

Kąkol rozwinął wkrótce żagle, bo zerwał się już wiatr.

Żagle są to wielkie kawały mocnego płótna, przyczipione z jednej strony do masztu, czyli wysokiego drąga, sterczącego w środku łodzi, a z drugiej przytwierdzone liną do boku łódki. Wiatr, natrafiwszy na rozpostarty

żagiel, popycha go przed sobą, jak otwarty parasol, i razem z nim unosi łódkę.

Przy pomyślnym wietrze łódka Kąkola odpłynęła już daleko od brzegu i znajdowała się na pełnem morzu, po drugiej stronie Helu. Dalej było widać czarny dym. To duży parowiec płynął na zachód całą siłą pary. Wkrótce ukazał się bliżej drugi okręt, dążący w stronę Gdańska. Kąkol przyjrzał mu się uważnie.

— Oho — rzekł — to wielki okręt, ma trzy kominy. Pewno płynie aż z Ameryki do Gdańska.

— Ale czy on trafi do portu? — zapytał Janek. — Niedługo będzie ciemno.



Odjazd rybaków na połów. (obraz Wł. Jarockiego.)

— A od czego latarnie morskie. Wiesz przecież, że na Helu są dwie latarnie, które w nocy wskazują drogę okrętom.

— Prawda! — zawołał Janek i przypomniał sobie, że był nawet raz wewnątrz latarni. Jest to wieża, wysoka na kilkadziesiąt metrów. Wąskie, kręcone schody prowadzą aż na szczyt, a tam znajduje się ogromna latarnia, którą latarnik zapala co wieczora. Oj, źle byłoby, gdyby raz zapomniał o zapaleniu! Wtedy łatwo jaki okręt mógłby zmylić drogę i, zbliżywszy się zanedbto do lądu, utknąć na piasku w płytkiej wodzie, albo, co gorsze, rozbić się o brzegi, gdyby podczas burzy potężne fale rzuciły go całą siłą ku wybrzeżu.

— No, czas wziąć się do roboty — rzekł Kąkol do paru rybaków, płynących z nim w łódce.

Na komendę zarzucili sieć, a gdy ją wyciągnęli, dużo ryb trzepotało się na dnie. Były to prawie wszystkie stornie czyli flądry, okrągłe, płaskie ryby, niezgrabne i brzydkie, bo mają oczy osadzone po jednej stronie głowy, lecz dobre na sprzedaż, gdyż mięso ich jest smaczne. Janek miał wielką ochotę skakać z radości, tak się cieszył z obfitego połowu, ale w łódce nie wolno dokazywać, bo łatwo można ją wywrócić, więc pomagał tylko wydobywać stornie z sieci.

— A czy wiesz, dlaczego flądra ma taką brzydką, krzywą głowę? — zapytał Janka młody rybak.

— Dlaczego?

— Mój dziadek opowiada, że to tak było. Po stworzeniu świata jednego razu zebrały się ryby i rzekły: Wszystkie inne stworzenia mają jakiegoś najwyższego pana: lew jest królem zwierząt, orzeł królem ptaków, musimy i my wybrać rybę, która będzie królowała nad nami. Ale jak to zrobić? Radziły ryby, aż uradziły, że ta, która pierwsza stawi się na oznaczonym miejscu w białym fartuchu, zo-



Latarnia morska w Rozewiu.



stanie królem. Wnet rozbiegły się ryby na wszystkie strony po białe fartuchy. Za chwilę przyplynał śledź, który ma spód ciała biały, więc inne ryby uznały, że wypełnił warunek i naznaczyły go królem. Wtem ukazała się stornia, płynąc ze wszystkich sił, dumna ze swego białego fartucha, czyli białego spodu ciała, ale wszystkie ryby przywitały ją, wrzeszcząc:

— Za późno, flądro, za późno! Śledź jest już wybrany królem.

Stornia nie lubiła śledzia i uważała go za wiele gorszą od siebie rybę, więc, usłyszawszy to, zawołała z gniewem:

— Co? śledź królem!

I wykrzywiła pogardliwie paszczę. Za to ją Pan Bóg skarał i po dziś dzień ma pysk krzywy.

— Ale to tylko bajka — powiedział Kąkol. — Ryby nie wybierały sobie nigdy króla i nie wydają głosu, więc nie mogą się nawoływać. Stornie leżą zwykle na dnie morza i chwytają przepływające rybki, dlatego ciało ich jest takie płaskie, a oczy osadzone na tej samej, wierzchniej stronie głowy, inaczej, niż u reszty ryb.

Wkrótce rybacy zarzucili znowu sieci. Słońce zaszło już dawno, ale było wciąż widno, bo na niebie świecił wielki, jasny księżyc. Odbijał się on w morzu nie tylko w jednym miejscu, lecz w całym szeregu fal, które błyszczały, jak jakaś cudowna, świetlista droga. Kiedy łódź wjechała w ten pas światła, kropelki wody połyskiwały, jak srebro, i Janek żałował, że nie mogą płynąć tak dalej i dalej, aż do samego księżyca. To znów, przechylony przez brzeg łodzi, wpatrywał się w srebrzyste fale, połyskujące jak zwierciadło, i żałował, że nie są także równie przezroczyste, jak tafla szklanna, i że nie może dojrzeć dna morskiego.

Przy brzegu, gdzie woda jest płytka, widział zawsze na dnie piasek, kolorowe kamienie, muszle i zielone porosty i lubił patrzeć na małe rybki, uganiające się zwinnie na wszystkie strony. Tutaj morze było już wiele głębsze, niż wysokość kościołów gdańskich, i mnóstwo różnych stworzeń żyło w głębinie.

Prócz rozmaitych ryb większych i mniejszych były tam setki mięczaków, mieszkających w ładnych muszlach, dziwne, kolczaste stworzonka, zwane jeżami morskimi, i takie, których ciało jest miękkie, przelewające się jak galareta, i znów inne, całe pokryte wapienną skorupą. Rybacy, którzy żeglowali po dalekich oceanach, opowiadali nieraz Jankowi, jakie dziwaczne stworzenia zamieszkują oceany i jak tam na dnie rosną nie tylko trawy morskie, ale całe lasy przeróżnych porostów, więc radby był zobaczyć te wszystkie dziwy.



Suszenie sieci.



Łodzie rybackie w porcie Helu.

Rybacy zapuszczali jeszcze parę razy sieci i jakoś tej nocy szczęście tak im służyło, że o wschodzie słońca musieli wracać, bo łódź nie mogła pomieścić więcej zdobyczy.

— Szkoda, że wracamy! — zawołał Janek, widząc, że łódka płynię w stronę Helu.

— Widzisz przecie, jak bardzo łódź się zagłębia, mamy tyle ciężaru, że z biedą dopłyniemy.

— Jest tu taka niepotrzebna ryba — zaśmiał się jeden z rybaków, biorąc Janka za ramię. — Popłyniemy prędzej, jeśli ją wrzucimy w morze.

— O, dam sobie radę, umiem pływać — odpowiedział Janek.

— Ale nie wytrzymałbyś w wodzie tak długo, jak ryba.



Powrót rybaków z połowu. (Obraz Wł. Jareckiego.)

— Ma się rozumieć, bo też ryba nie oddycha płucami tak, jak człowiek, tylko skrzelami.

— Oho, patrzcie jaki mądry! — zdziwił się rybak. — Więc wiesz, dlaczego ryba może żyć w wodzie?

— Właśnie niedawno mówił nam nauczyciel w szkole, że każde stworzenie żyje tylko wtedy, jeżeli oddycha. Ludzie i zwierzęta oddychają samem powietrzem. Ale w wodzie także znajduje się powietrze i ryba ma do oddychania skrzel, to jest takie narządy, które chwytają to powietrze z wody.

— Dobrze spałeś naukę — pochwalił Janka ojciec.

— O, teraz to jabym naprawdę dopłynął do brzegu — powiedział Janek, gdy ukazały się żółte wydmy piaskowe, a poza nimi drzewa.

— Co znowu, jeszczeby jaki rekin odgryzł ci nogę na śniadanie — zażartował jeden z rybaków, który był dawniej marynarzem i przez pięć lat pływał po różnych morzach.

Janek wiedział, że rybak żartuje i że w polskim morzu niema rekinów. A straszne to są ryby: drapieżne i tak ogromne, że jednym zamknięciem paszczy mogą człowieka przegryźć wpół.

Na brzegu dostrzeżono zbliżającą się łódź i cała gromadka oczekiwała rybaków.

— Nie próżnowaliśmy tej nocy — powiedział Kąkol, kiedy dobili do brzegu. — A teraz, dziewczęta, żywo do roboty!

— O, znać, że sam Kąkol był dzisiaj na morzu — mówiły dziewczęta, podziwiając wielkie mnóstwo ryb.

Podczas kiedy spracowani rybacy poszli pokrzepić się śniadaniem, kobiety i ci, którzy nie byli w nocy na morzu, wydobywali ryby z łodzi. Część storni włożyli do wody, żeby je sprzedać jeszcze świeże. Resztę musieli posolić i uwędzić, a te wędzone ryby przynoszą dobry zarobek.

Janek był głodny, podobnie jak starsi rybacy, ale gdy znalazł się w izbie, zachciało mu się nagle tak bardzo spać, że nie doczekał się nawet, aż matka upiekła świeże stornie, i zasnął gdzieś w kącie. Spał twardo przez cały dzień, a gdy się zbudził, słońce stało już na zachodzie i łodzie rybackie odpływały znowu na połów storni.

Później przyszła pora łowienia innych ryb i tak to przez wiosnę, lato i jesień pracują rybacy nad polskim morzem.

ROZDZIAŁ III.

Szkoda lata, które minęło jakoś tak prędko.

Jeszcze słońce we dnie mocno przygrzewa, ale wieczory coraz chłodniejsze, a rankami siwa rosa leży obficie na ścierniskach i na trawie. Na drzewach znać gdzie niegdzie pożółkłe, albo zczerwieniałe liście, ptactwo krąży, zbierając się do odlotu. Jesień nadchodzi.

Na ten widok ludzie krzątają się co żywo, żeby wydażyć z wszelką robotą. Ten i ów gospodarz zwozi co prędzej resztę owsa do stodoły. Drudzy zorali już pola i teraz zaczynają siał żyto, wzdychając przytem:

— Boże dobry, daj nam jeszcze trochę ciepła i pogody, ażeby to ziarno zdążyło wykiełkować i wydać siwe roślinki! Jeżeli teraz prędko zawieją srogie i mroźne wichry od morza, zasiewy nasze wnet zmarnieją i na przyszły rok nie będziemy mieli własnego chleba.

Jesień nadchodzi. Gdzież to podziały się nasze łabędzie?

I one żegnają się już z okolicą, więc spojrzyjmy razem z nimi ostatni raz na wybrzeże.

Od Helu na zachód jeszcze kawał wybrzeża należy do Polski i znowu wielka latarnia morska wznosi się na wzgórzu nad morzem. Morze jest tam otwarte, niczem niezasłonięte, więc bardziej niespokojne i rybacy nazywają je „wielkiem morzem“. Oj, szumi ono nieraz groźnie i rzuca o brzeg wysokie, spienione bałwany. Wichry i fale morskie usypały na wybrzeżu całe zasy pyłkowe, czyli wyd-



Brzeg morski koło Jastrzębiej Góry.



Wzburzone morze. - (Obraz Wł. Jarońskiego.)

my, które w słońcu żółcą się, albo bielą, co wygląda prześlicznie przy niebieskiem morzu. Piasek jest drobny i czysty, a gdy fala go zaleje, miękki, jak aksamit. Miło wtedy chodzić po nim boso i zabawnie znajdować drobne muszelki, ładne kolorowe kamyki, czasem nawet kawałki bursztynu, które morze wyrzuciło na brzeg.

Bursztyn nie jest wcale kamieniem, lecz stwardniałą, skamieniałą żywicą przedpotopowych drzew. Niektóre drzewa, na przykład wiśnie, śliwy, a zwłaszcza drzewa iglaste wydają gęsty, lepki, jasno-brunatny sok, który tężeje nieco na powierzchni. To jest właśnie żywica. Po-

dobna żywica płynęła także z drzew, rosnących bardzo dawno, przed potopem. Dawne te lasy zwały się, niszczały w ziemi i zamieniły się poczęści na węgiel, a żywica pod naciskiem ziemi stała się twardym, jasno-żółtym, albo brunatnym bursztynem. Dużo bursztynu znajdowało się w okolicy morza Bałtyckiego i nieraz morze wyrzucało na brzeg piękne bryły bursztynu, wypłukane z gruntu przez fale. Zwłaszcza niegdyś, przed lat tysiącem i jeszcze dawniej, dzisiejsze polskie wybrzeże słynęło z wielkiej ilości bursztynu, jaką tu znajdowano. Z dalekich stron, aż z Rzymu, przyjeżdżali kupcy po bursztyn, z którego robili paciorki i różne ozdoby, bo można go doskonale toczyć, szlifować, polerować. Dzisiaj niema już tak dużo bursztynu, ale jest zawsze drogi i poszukiwany. Robią z niego paciorki, broszki, papierośnice, pudełeczka i inne przedmioty, a z ulamków wyrabiają kadzidło.

Poza wydmami piaszkowymi są łąki, pastwiska dla bydła i znów lasy i pola. Oto znać już młodziutkie żyto, wydobywające się z ziemi rdzawo-zielonemi kielkami. Dalej widać jeszcze ludzi, zajętych kopaniem ziemniaków.

Dzikie łabędzie, czując zbliżającą się zimę, zwracają się już ku południowi i spotykają na swej drodze jeziora, więc zatrzymują się tam, żeby odpocząć. Jedno z tych jezior, leżące wśród lasu, ma ładną nazwę, bo zwą je „Dobrem“ jeziorem i opowiadają o niem taką legendę:

Jednego razu, wiele lat temu, dwoje małych dzieci jechało przez las na siwym koniu. Wtem dostrzegł je straszny, żelazny wilk, żyjący w tym lesie, i rzucił się za nimi. Siwy konik pędził ze wszystkich sił, ale wreszcie zmęczył się, zwolnił biegu i wilk zaczął już doganiać dzieci, a do ludzkich siedzib było jeszcze daleko. Wtedy chłopczyk, nie wiedząc, jak się bronić, rzucił poza siebie płachtę i naraz ta płachta zamieniła się w jezioro; koń z dziećmi był po jednej stronie jeziora, wilk po drugiej. Nie mógł wilk

przepłynąć jeziora, ponieważ był żelazny, i tak to jezioro uratowało dzieciom życie, a na pamiątkę nazywa się odtąd „Dobrem“.

Wśród pól, na skraju lasów, widać wioski, zupełnie podobne do innych polskich wsi. Domy są po większej części drewniane, z wielkich, zgrubsza tylko ociosanych bierwion, z dachem słomianym. Nieraz wzdłuż całej ściany dach wystaje znacznie poza mur domu, co się nazywa „podcieniem“. Starzy ludzie nie używali przy budowie ani kawałka żelaza, brali tylko ten materiał, który mieli na miejscu. Spajali kłody wprost jedne z drugimi, zamki u drzwi robili także z drzewa, a jeśli już koniecznie potrzebowali gwoźdźcia, to wbijali ćwiek drewniany. Teraz za-



Nad jeziorem pomorskiem.



Chata kaszubska.

moźniejsi gospodarze i rybacy budują murowane domy, albo przynajmniej pokrywają dachy dachówką z gliny zamiast słomą, żeby pożar nie mógł się tak łatwo rozszerzać.

Wszedłszy do wnętrza domu, widzimy w bielonej izbie wielki piec, dalej łóżka, stół, krzesła, półki na talerze i naczynia kuchenne, oraz skrzynie do odzieży, czasem ładnie w kwiaty malowane. Długi rząd świętych obrazów zdobi ściany, obok nich wiszą talerze fajansowe, niekiedy bardzo cenne, bo przechowane z dawnych czasów. Pod pułapem zatknięte są za belkę różne wędki i drobne przybory rybackie, a większe sieci zawieszają właściciele na poddaszu i oglądają troskliwie, jakiej naprawy potrzebują.

Chaty rybaków na Helu wyglądają podobnie. Budują je nieraz z belek rozbitych okrętów, które morze wyrzuciło im na bieżę, a do chat przyparte są czasem chlewiki, zrobione ze starych łódek, niezdatnych już do użycia na morzu. Stoją tam w chacie wielkie beczki solonych ryb, które są w zimie głównem pożywieniem całej rodziny rybackiej.

Tak, jak wsie kaszubskie podobne są do wsi polskich, tak samo podobne są też różne zwyczaje i piosenki, tylko odrębny strój ludowy nie przechował się już u Kaszubów.

W poniedziałek Wielkanocny i w następne dni chłopcy wiejscy chodzą „po dyngusie“. Wędrują wtedy od domu do domu, zbierając dla siebie jajka, kawałki kiełbasy, placka i co im kto udzieli ze święconego, i śpiewają:

„Przyszliśmy tu po dyngusie,

Powiedzieć wam o Chrystusie“ i t. d.

W czerwcu, w wigilję św. Jana, chłopacy i dziewczęta zapalają na wzgórzach ognie sobótkowe i śpiewają pieśni. Ślicznie wyglądają takie ognie, palące się nad morzem.

A najmiłą porą dla dzieci jest czas Bożego Narodzenia, bo wtedy zdarzają się różne zabawne rzeczy. Nagle w chacie zjawiają się dziwni goście: wilk, kozioł, bocian, niedźwiedź i wyprawiają rozmaite figle, pokazują sztuki, poczem wychodzą, poczęstowani i obdarowani, bo to są chłopacy ze wsi, poprzebierani cudacznie w skóry zwierzęce. W niektórych okolicach chodzą także chłopcy wieczorami z szopką albo z gwiazdą, śpiewając kolędy. To znów przybywa w wigilję Bożego Narodzenia „Gwiazdka“, niosąc worek jabłek i orzechów, oraz wielką różgę. Które z dzieci umie dobrze pacierz, dostaje od niej jabłek orzechów, a które nie umie, spotka się z różgą, więc bywa tam radość i śmiech, a czasem ktoś wstydydzi się swego lenistwa.

ROZDZIAŁ IV.

Zima nad morzem bywa długa.

Kto lubi ślizgawkę, może użyć jej dowoli i biegać na łyżwach po morzu, bo zatoka pucka zamarza zwykle na kilka tygodni. Niezawsze, coprawda, lód jest gładki i równy, ale zato można jechać sankami z Pucka aż na Hel i dziwnie pomyśleć, że mocna skorupa lodowa pokrywa naprawdę morze, po którym płynęły tak niedawno łodzie i okręty.

W zimie rybacy opatrują i naprawiają sieci, żeby na wiosnę były już gotowe do polowu. Zbiera się wtedy rodzina w obszernej izbie, gdzie jest ciepło przy wielkim piecu i każdy ma tam swoją robotę. Dawniej kobiety przedły zawsze na kołowrotek len i konopie, a potem mężczyźni wiązali z grubych nici sieci. Dziś poczęści kupują sieci gotowe, ale stare, zrobione w domu były trwalsze. Wieczorami sąsiedzi przychodzą raz po raz na gawędkę, czasem zaśpiewają sobie jaką pieśń pobożną, czasem opowiadają o tem i owem, jak to bywało za dawnych czasów.

W takie wieczory zimowe lubił stary Józef Kąkol opowiadać historję Pomorza. Znanem było, że Kąkol wiedział wiele, bo nieraz czytywał różne książki, pożyczone od proboszcza z Jastarni, więc też słuchali go wszyscy chętnie.

— Lud, który zamieszkiwał kraj nadmorski, — mówił Kąkol — zwał się od wieków Pomorzanami i zajmował

się głównie rybołóstwem oraz uprawą roli. Ci Pomorzanie byli niegdyś poganami. Kiedy Bolesław Chrobry tworzył państwo polskie, przyłączył do niego Pomorze i chciał nawrócić ludność na wiarę chrześcijańską. Przybył wtedy z Polski św. Wojciech i zaczął nauczać Pomorzan, zbudowano pierwsze kościoły, ale wkrótce pogańscy Prusacy, mieszkający niedaleko, zamordowali św. Wojciecha. Działo się to przeszło dziewięćset lat temu. Za czasów potężnego króla Bolesława Krzywoustego Pomorze należało do Polski, lecz kiedy Bolesław Krzywousty podzielił Polskę między swoich synów i małe księstwa polskie nie były już takie silne, jak pierwiej państwo Krzywoustego, Pomorze stało się osobnem księstwem. Ludność wyznawała wtedy wiarę chrześcijańską i zaczęła się nazywać Kaszubami, tak, jak my dziś się nazywamy.

— Gdańsk, najdawniejsze miasto na Pomorzu, był już wówczas znacznem i bardzo bogatym miastem. W czasach, kiedy nie było wcale dobrych dróg, sprowadzano najchętniej wszystkie towary wodą na okrętach, dlatego kupcy z różnych krajów płynęli morzem do Gdańska, przywożąc sukno, wino, broń i podobne przedmioty, a z Gdańska, zabierali krajowe płody: ryby, zboże, skóry, a zwłaszcza bursztyn, który cenili nad wszystko. Budowano w mieście domy i kramy dla kupców, raz po raz odbywały się wielkie jarmarki i tak wzrastał Gdańsk w bogactwo i w znaczenie.

— Widzieli to bogactwo Gdańska krzyżacy, rycerze niemieccy, którzy osiedlili się wówczas na pograniczu Polski i mieli nawracać pogańskich Prusaków. Wkrótce zapragnęli krzyżacy pojąć Gdańsk i zdobyli go podstępnie, przyczem wymordowali rycerstwo pomorskie i bardzo wiele ludności. Pozostali Kaszubi, rybacy i rolnicy, nie mogli się już obronić i dostali się wszyscy pod panowanie krzyżaków. Krzyżacy sprowadzali z Niemiec kolonistów

i osiedlali ich na wybrzeżu, żeby prędzej zniemczyć kraj, zagospodarowali się tu na dobre i liczyli, że ziemia nadmorska będzie już do nich należała na wieczne czasy. Tymczasem — — no cóż, wiecie, co się potem stało? — zapytał Kąkol.

— Ja wiem — zapiszczała cienkim głosem z pod pieca Marynka, zajęta skrobanie kartofli na wieczerzę. — Była wielka wojna z krzyżakami i król polski — Władysław Jagiello, pobił krzyżaków pod Grunwaldem w roku 1410.

— Bardzo dobrze — pochwalił Kąkol. — Po zwycięstwie pod Grunwaldem musieli krzyżacy oddać Polsce część ziem zagarniętych nieprawnie, zatrzymali jednak Gdańsk i Pomorze. Ale srogie rządy krzyżackie sprzykrzyły się ludności. Zapragnęła dostać się także pod panowanie polskie i powstała przeciw krzyżakom. Wojsko polskie dopomogło powstańcom i wreszcie po długiej wojnie krzyżacy zostali pokonani. Wtedy to wróciły znów pod panowanie polskie ziemie, leżące po obu stronach ujścia Wisły i tutaj, nad wielkim i małym morzem, i należały odtąd do Polski nieprzerwanie przez przeszło trzysta lat, aż do rozbiorów.

Tak mniej więcej opowiadał Kąkol.

A kiedy brzeg morza należał do Polski, Gdańsk stanowił jakby osobne małe państwo pod zwierzchnością króla polskiego i zwał się „wolnem miastem“. Gdańszczanie mieli swoje osobne prawa, ale musieli podlegać królowi polskiemu i płacić mu podatki. Wówczas stał się Gdańsk jeszcze bogatszym i potężniejszym miastem, bo był portem całej Polski. Gdańsk leży przy ujściu Wisły do morza, więc wszystkie towary, które Polacy mieli na sprzedaż i przywozili na statkach Wisłą, gromadziły się w Gdańsku i tam przybywali po nie kupcy z różnych dalekich krajów. Wznoszono wtedy w Gdańsku ogromne, kilkopiętrowe śpichrze dla przechowania polskiej pszenicy. Prócz zboża dostar-

czała Polska lnu, wełny, skór, miodu, wosku, a zwłaszcza drzewa, które spławiano tratwami.

Połączone z sobą kłody drzewne, nazywają się tratwą. Takie tratwy wiąże się po kilka lub kilkanaście razem i puszcza z biegiem wody, poczem płyną już sobie same wolno z prądem, trzeba tylko pilnować, by nie ugrzęzły gdzie na mieliźnie. Ludzi, którzy płyną na tratwach i kierują nimi, nazywano w Polsce flisakami. Płynęli tak Wisłą do Gdańska polscy flisacy z pod Warszawy i z dalszych jeszcze stron, a dęby, buki i sosny z polskich lasów służyły do budowy okrętów, albo wysyłano je z Gdańska morzem do innych krajów.

Zdawiendawna były w Gdańsku wielkie warsztaty do budowy łodzi i okrętów. Stawiano też coraz wspanialsze domy i tak wyrósł Gdańsk na wielkie i bardzo ładne miasto. I dzisiaj nieraz cudzoziemcy podziwiają gdańskie kościoły, ratusz i inne stare gmachy.

Każdy z rybaków na Helu zna dobrze Gdańsk, bo jeżdżą tam sprzedawać ryby; nawet i dziewczęta płyną nieraz ze storniami na sprzedaż, a mały Janek Kąkol był tam także na wielkim jarmarku. Dziwił się wtedy bardzo wszystkiemu, co widział, i zapamiętał, że Gdańsk jest dużym i wspaniałym miastem.

— Jak się nazywał król polski wtedy, kiedy to krzyżacy zostali wypędzeni z naszych stron? — zapytał Janek ojca.

— Kazimierz Jagiellończyk, syn Władysława Jagiełły.

— A czy potem był król Jan Sobieski?

— Ho, nie zaraz. Jeszcze kilku innych królów panoowało przed Sobieskim, bo ten żył dopiero dwieście pięćdziesiąt lat temu. Pamiętasz o nim, bo nosisz to samo imię?

— Pamiętam, że to był bardzo dzielny król, który pobił Turków pod Wiedniem.

— Tak, pobił ich kilka razy i Turcy bali się go okropnie. W tej bitwie pod Wiedniem miał Jan Sobieski w swoim wojsku także wielu naszych braci Kaszubów, którzy walczyli się dzielnie. A czy wiecie, że Jan Sobieski mieszkał kiedyś tu nad morzem, we wsi Rzućewie, blisko Pucka?

— O, ja słyszałam — powiedziała córka jednego z sąsiadów. — Zeszłej zimy służyłam u gospodarza w Rzućewie. Tam jest cała droga wysadzana ogromnymi lipami, a ludzie mówią, że sam król Sobieski sadził te lipy wtedy, kiedy Rzućewo do niego należało. Takie wysokie drzewa! A takie grube, że niejednego toby i trzech chłopów nie objęło. Na całym naszym Helu niema pewno ani jednego tak olbrzymiego drzewa.



W porcie gdańskim.

Mówił jeszcze Kąkol, jak to w owych czasach Kaszubi dzielili z Polską dobrą i złą dołą, aż na koniec przy pierwszym rozbiórce Polski dostali się pod panowanie króla pruskiego. Drugi to już raz zawładnęli Niemcy Pomorzem. Tak, jak pierwsi krzyżacy, i teraz rząd niemiecki starał się zniemczyć jak najprędzej ludność. Kaszubskie dzieci w szkole musiały się uczyć tylko po niemiecku. Rybacy niemieccy dostawali zapomogi na zakup lepszych łodzi i niewodów, a rybak kaszubski musiał posługiwać się starą łódką i żył nieraz w niedostatku. Pamiętali wszyscy te niedawne czasy. Pocieszali się wtedy, powtarzając:

„Nigdy do zguby
Nie przyjdą Kaszuby“.

— Takeśmy, chwala Bogu, i przetrwali—mówił Kąkol.
— Zachowaliśmy wiarę katolicką i naszą mowę, które Niemiec chciał odebrać i strzegliśmy morskich granic Polski, dopóki Polska znowu nie odzyskała tej ziemi. Teraz łżej nam będzie, bo już nasz rząd zaczyna dbać o nas, polskich rybaków, i zbudował nam kolej przez cały Hel.

— Niech będzie pochwalony — odezwał się nagle jakiś głos i w progu izby stanął jeszcze jeden z sąsiadów.

— Na wieki wieków — odpowiedział Kąkol. — Jak się macie, Piotrze? Co słyhać na dworze?

— Śnieg przestał kurzyć i niebo wyiskrzzone gwiazdami, mróz idzie tegi.

— Mamy dosyć drzewa i torfu, to mróz nie taki straszny.

— Chciałem wam powiedzieć, że widać bardzo dużo psów morskich. Trzeba zapolować na nie, bo wymarnują nam wiele ryb.

— Właśnie już sam o tem myślałem — rzekł Kąkol. Pies morski, czyli foka, jest to dziwne zwierzę, zupełnie



Torpedowiec „Mazur”.

do psa niepodobne. Ciało ma długie, walcowate, zwężone ku ogonowi, porośłe włosiem krótkim, ale bardzo gęstym i gładkim. Ogon jego jest zakończony płetwą, jak ogon ryby, a najdziwniejsze są cztery łapy, bardzo krótkie, o palcach rozszerzonych i zrośniętych, stanowiących także płetwy. Mając takie łapy, foka naturalnie nie może wcale chodzić po ziemi, conajwyżej czołga się bardzo niezgrabnie, ale w wodzie zato jest zwinna i pływa bardzo szybko, uganiając się za rybami, które są jej pożywieniem. Zimy nie boi się, owszem, lubi wylegiwać się na lodzie i nie zapuszcza się w cieplejsze okolice. Podczas zimy zbliżają się zwykle psy morskie do wybrzeży, szukając ulubionych ryb; wtedy polują na nie rybacy, nie chcąc, by zniszczyły za wiele ryb. Rybacy mają przytem pożytek z fok, bo skóra ich służy na różne wyroby, z tłuszczu wytapiają tran, a mięso zjadają, chociaż nie jest bardzo smaczne.

Stary Kąkol z rybakiem Piotrem uradzili, że nastawią w morzu, przy brzegu, sidła, tam, gdzie psy morskie najczęściej się pojawiają.

Nazajutrz rano wyszli rybacy i, wstąpiwszy na lód, szukali odpowiedniego miejsca. Wtem dostrzegli przed sobą dwa ciemne punkty na lodzie. Może psy morskie?

— Co to takiego? — rzekł Piotr.

— Już ja wiem — powiedział Kąkol, który miał bardzo bystry wzrok. — To z pewnością mój Janek z jakim innym chłopcem czatują na foki. O, natrę ja im za to porządnie uszu.

W chwilę później zbliżyli się rybacy do chłopców, którzy leżeli bez ruchu na krawędzi lodu, wpatrując się w głębię morza, gdyż skorupa lodowa urywała się w tem miejscu.

— Co wy tu robicie! — zawołał ostro Kąkol. — Tyle razy zakazywałem Jankowi chodzić tak daleko. Tutaj lód nie jest taki mocny, jak na małym morzu, i gdyby się

załamał, utonęlibyście na pewno, zanimby ktoś zdążył na ratunek.

Chłopcy zerwali się czem prędej, a Janek tłumaczył:

— W tem miejscu łód musi być mocny, bo leżał tutaj co dopiero wielki pies morski. Chcieliśmy przypatrzeć mu się bliżej i podchodziliśmy cichutko, ale on dosłyszał nas i buch! do wody!

— A wielki był, jak dwuletnie cielę! — zawołał drugi chłopiec.

— Głowę miał taką jakąś zabawną, bo nie było wcale widać uszu, a przy paszczy miał długie wąsy — śmiał się Janek.

— Chcemy go jeszcze raz zobaczyć i dlatego czekamy.

— Skoro go spłoszyliście, nie wróci tak prędko — rzekł Kąkol. — Ale nastawimy tu sidła, może się złapie. Dalej, chłopcy, do roboty! Pomóżcie umocować sieci i liny, a potem wróćcie do domu. I pamiętaj, Janku, nie zapuszczaj się nigdy sam tak daleko, bo, jeżeli jeszcze raz zobaczę, że jesteś nieostrożny, to latem nie zabiorę cię na połów storni.

Janek przyrzekł być posłusznym i dotrzymał słowa. A ponieważ tej zimy wyrósł bardzo i zmężniał, następnego lata pomagał już ojcu naprawdę przy połowie, a wkrótce wyrośnie z niego pewno dzielny, polski rybak.

ROZDZIAŁ V.

W zatoce naprzeciwko Gdyni stoi na kotwicy wielki okręt. Przyjechał przed kilku dniami, a teraz przygotowuje się pewnie do odjazdu, bo znać na nim ciągły ruch. Marynarze kręcą się wszędzie, zamiatają, czyszczą, polerują, oglądają, wypróbowują, bo kapitan rozkazał, żeby wszystko było w największym porządku.

Nazajutrz w Gdyni ci, którzy wstali bardzo wcześnie, zobaczyli zamiast okrętu czarną smugę dymu, coraz mniejszą, coraz bardziej się oddalającą. O wschodzie słońca ruszył statek w podróż, gdzieś ku dalekim, obcym krajom.

Marynarze weseli, oczy im się śmieją.

— Ha, rozkosz tak płynąć!

Fale morskie kładą się posłusznie przed okrętem. Ogromna maszyna parowa pracuje sprawnie pod dozorem mechaników, wszystko tu słucha marynarza, który jest panem morza. Wkrótce zniknie już z przed oczu latarnia morska na Helu i przed statkiem otworzy się szeroka droga.

Dokąd popłynie?

Może do dalekich, ciepłych krajów, gdzie w ogromnych, niezbadanych lasach gromady małp skaczą z drzewa na drzewo, a kolorowe papugi błyszczą, jak cudne kwiaty wśród zieleni. A gdy okręt zatrzyma się w porcie, może tam murzyni, prawdziwi czarni murzyni będą znosili na pokład worki ryżu, kawy, kakao, lub wielkie kły słoniowe.



Żaglowiec „Lwów“.

Albo też popłynie statek do Chin i tam zobaczą marynarze tłum krzątających się pracowicie Chińczyków o żółtej skórze, skośnych oczach i śmiesznych, długich warkoczach. W innej znowu podróży do Stanów Zjednoczonych Ameryki zatrzymają się w Nowym Jorku i będą się dziwiłom wyniosłym, jak nasze wieże, bo mającym po kilkadziesiąt pięter wysokości. To znów popłyną aż hen na północ, przez ocean lodowaty, gdzie wielkie, białe niedźwiedzie żyją wśród lodów, nie topniejących nawet latem, a ludzie chodzą zawsze ubrani w skóry i futra.

Cały świat stoi otworem przed żeglarzem, on też najwięcej dziwów zobaczy i najwięcej dozna ciekawych przygód.

Gdyby Polska nie miała własnego wybrzeża morskiego, droga do tych wszystkich dalekich krajów byłaby dla nas

zamknięta i żylibyśmy w Polsce, jak w domu, którego drzwi są zamurowane. W takim domu można przechodzić z jednego pokoju do drugiego; i w Polsce jeździłoby się z Warszawy do Krakowa, ze Lwowa do Wilna, do Poznania. Ale gdyby w tym domu matka chciała dać dzieciom obiad, to, chociaż widziałaby w ogrodzie całe zagony kartofli i wielkie głowy kapusty, a na podwórku kury i kaczki, nie mogłaby się wcale do nich dostać i wołałaby tylko przez wysokie okno: — Hej, dobrzy ludzie, podajcie mi tu jaja z kurnika, wykopcie mi w ogrodzie kartofli i mleka trochę przynieście! — A sąsiedzi żądaliby dużej zapłaty: ten za wydojenie krowy, tamten za wykopanie kartofli. Tak samo w Polsce, patrzylibyśmy wtedy tylko jak przez okno na resztę kuli ziemskiej, a potrzebne zamorskie towary musielibyśmy sprowadzać z wielkim trudem i kosztem przez sąsiednie kraje.

Smutno i nudno i bardzo niewygodnie żyć w domu bez drzwi, a czem drzwi są dla domu, tem jest dla kraju dostęp do morza i własny port, i wszędzie na świecie tylko te kraje są bogate i potężne, które mają dużo własnych portów i okrętów. Wybrzeże morskie z rozpoczętym portem w Gdyni jest dla Polski bramą do szerokiego świata. Dlatego wielka radość była w Polsce z przyłączenia wybrzeża; cieszyli się ludzie, dzwony były rozgłosnie w całym kraju, kiedy w lutym 1920 roku wojsko polskie doszło do morza.

Kiedyś, przed trzystu laty, królowie nasi budowali w Pucku port, a na Helu warownie, strzegące portu i pierwsze polskie okręty wypłynęły wtedy na morze. Obecnie jeszcze mało widać naszych okrętów, bo budowanie statków jest bardzo kosztowne i zresztą mało jest i marynarzy polskich. Ale niechno upłynie jeszcze trochę czasu, a z pewnością przybędzie i żeglarzy i okrętów.

Każdy z Kaszubów nadmorskich, gdy przyjdzie nań pora służby wojskowej, wstępuje do marynarki wojennej, bo oni są tak przywiązani do morza, że wciąż pragną z niem mieć do czynienia i nie chcą służyć w zwyczajnem, lądowem wojsku. Syn rybaka zatęskniłby się chyba, gdyby musiał mieszkać przez parę lat w mieście, między wysokimi domami i gdyby nie czuł już nigdy pod stopami kołyszącej głębiny wodnej.

Gdy Janek Kąkol dorośnie, wstąpi także do marynarki, a może nawet zostanie dłużej marynarzem i będzie pływał na polskich okrętach. Będzie on tam wtedy oddychał najczystszem powietrzem, nieskażonem ani kurzem, ani dymem fabrycznym. Będzie się wspinał, jak kot, po masz-



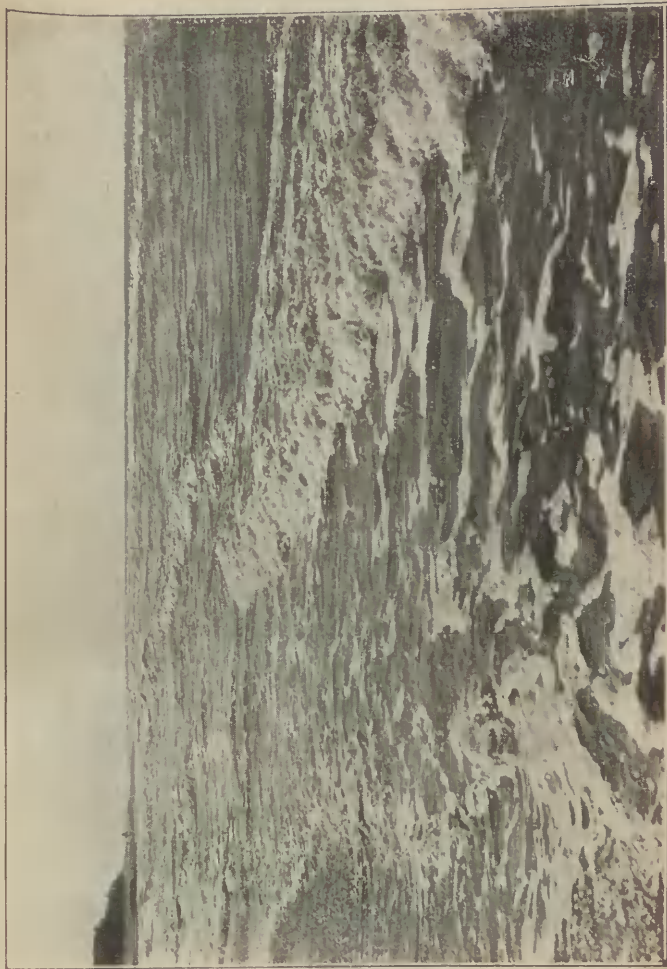
Wiązanie lin na pokładzie statku.

tach i linach, żeby rozwijać, albo ściągać żagle. Dniem i nocą fale morskie huśtać go będą, a on wprawnie przebiegnie pokład, choć silniejsza fala mocniej zakołysze okrętem, i nie ulęknie się, gdy podczas burzy bałwany poczną rzucać statkiem, jak lupiną orzecha, tak, że chwilami położy się prawie na wodzie. Żeglarz Jan Kąkol będzie dobrze wiedział, że burza jednak przeminie i powoli uspokoją się rozszalałe bałwany. A po obronie okrętu spojrzy zwyczajnie na poskromione morze, które przybiera coraz inne barwy i wygląd, mieni się zielonawo i niebiesko, raz marszczy się lekko przy słabym wietrze, to znów jest pokryte mnóstwem fal o białych brzeżkach z piany, albo w pochmurny i cichy dzień leży szare, bez polysku, jakby nieruchome.

Wciąż wtedy dusza marynarza będzie się rwała ku ciekawym, obcym wybrzeżom, które leżą tam, daleko za morzem, i okrętowi swemu rad będzie przyjąć skrzydła, żeby go zaniósł jak najprędzej ku nieznanym krajom.

A kiedy z pokładu spojrzy w górę i wzrok jego spotka powiewającą na wietrze polską banderę, czyli chorągiew, używaną na morzu, przypomni sobie to, co mawiał nieraz ojciec i jego starzy towarzysze: Niema Kaszub bez Polski, ale niema także Polski bez Kaszub, bez własnego morza, i wybrzeża morskiego. I ogarnie go wówczas wielka radość, że wypłynął na ukochane morze już nie jako biedny Kaszuba, nieśmiały wobec niemieckich towarzyszy, ale jako wolny Polak, na polskim okręcie, pod banderą z białym orłem.

Czy chciałby kto być marynarzem razem z Jankiem Kąkolem?



Fale morskie

PIOSENKA RYBACKA.

przez ks. Tomaszewskiego.

Nuta Krakowiaka.

Płynę sobie łódką, w ręku długie wiosło,
Niemasz to jak nasze rybackie rzemiosło!
Rybackie rzemiosło na tych nurtach wody,
Gdzie sobie wciąż mile płynę wśród swobody.

To morze, jak życie: przy pięknej pogodzie
Cicho sobie płynę, aż miło na wodzie,
Lecz gdy grają gromy i wichur się zrywa,
To i woda kipi, wre, szumi gniewliwa.

Bo morze me życie, jako lot dla ptaka,
Tak morze jedynem jest życiem rybaka.
Tu rośnie, tu żyje, tu swe plony zbiera
I nieraz w bałwanach grób mu się otwiera.

Niechaj przy warsztacie, kto chce się mozoli,
Niechaj inny z plugiem szuka chleba w roli,
Albo także w handlu zyskuje obficie,
Ja to morzu wierny będę całe życie.

Tu płynę swobodnie i przy pracy nuce,
Gdy stawiam me żaki, gdy niewód zarzuce,
A jakaż to radość w sercu mi się wznieci,
Gdy ryb rozmaitych ciągnę pełne sieci.

O, wtenczas to dusza ma, z połowu rada.
Dzięki Panu za te Jego dary składa,
Za dary Mu składa i, pełna wesela,
Z biedniejszym się chętnie tym darem podziela.

Jak ta woda czysta jest rybacka dusza,
Wszystko, co szlachetne i dobre, ją wzrusza;
Nie zna, co to ucisk, krzywda, albo brudy,
Bo prosta, rybacka dusza bez obludy.

Stąd gdy apostoły Zbawca Swe wybiera,
To nie na bogacze, ni mędrce spoziera,
Ni na wielkich świata, ale idzie skoro
Pomiędzy rybaki, prosto nad jezioro.

Dzięki niewymowne niechaj płyną Panu,
Że Swe ucznie wybrał z rybackiego stanu;
Z rybackiego stanu, przy sieciach i pracy,
Ach, jakże szczęśliwi mogą być rybacy.

Shczęśliwy jest rybak, bo na tem przestaje,
Co mu jego praca codzienna wydaje.
Nikomu nie zajrzy ani nie zazdrości,
Bo też najszczęśliwsi są szczerzy i prości.

Żle teraz na kraju, oj lepiej na wodzie,
Bo sobie przynajmniej tu płynę w swobodzie.
Płynę tu w swobodzie i, jak chcę, zanucę,
Stąd swojego stanu za nic nie porzucę.

Więc dalej na morze, zawsze z nami płynie
Panna Przenajświętsza, co w Swarzewie słynie;
Słynie już od wieków, a rybaków strzeże,
Co Jej zaufając, stali są we wierze.



SPIS ILUSTRACYJ.

	Str.
1. Brzeg morski pod Chłapowem	7
2. Pomost w porcie Helu	8
3. Rynek w Pucku.	9
4. Rybak kaszubski.	13
5. Odjazd rybaków na połów (obraz Wł. Jarockiego) .	15
6. Latarnia morska w Rozewiu	17
7. Suszenie sieci	19
8. Łodzie rybackie w porcie Helu	20
9. Powrót rybaków z połowu (obraz Wł. Jarockiego) .	21
10. Brzeg morski koło Jastrzębiej Góry	25
11. Wzburzone morze (obraz Wł. Jarockiego)	26
12. Nad jeziorem pomorskim	28
13. Chata kaszubska	29
14. W porcie gdańskim	35
15. Torpedowiec „Mazur“	37
16. Żaglowiec „Lwów“	41
17. Wiązanie lin na pokładzie statku	43
18. Fale morskie	45



BIE

MUZEUM
MIASTA
GDYNI
BIBLIOTEKA

Ślaska Z.
Opow. o polskiem m.
GDYNIA
10190 / m

- Nr. 1. 1
" 2. F
" 3. Kossowski St.: „Lwów” (z ilustr.)
" 4. Feliński A.: „Barbara Radziwiłłówna”
" 5. Brodziński K.: „Wiesław”
" 6. Skałkowski A.: „Bitwa pod Raszynem” (z ilustr.)
" 7. Skałkowski A.: „Śmierć ks. Józefa” (z ilustr.)
" 8. Słowacki J.: „Anielli”
" 9. Syrokomla Wł.: „Urodzony Jan Dęboróg”
" 10. Mickiewicz A.: „Grażyna”
" 11. Mościcki H.: „Rzeź Pragi” (z ilustr.)
" 12. Kubala L.: „Odzyskanie Warszawy” (z ilustr.)
" 13. Schiller Fr.: „Dziewica Orleańska”
" 14. Pol W.: „Pieśń o ziemi naszej”
" 15. Mickiewicz A.: „Sonety”
" 16. Mościcki H.: „Wilno” (z ilustr.)
" 17. Słowacki J.: „Lilla Weneda”
" 18. Mickiewicz A.: „Dziady”
" 19. Krasicki I.: „Satyry”
" 20. Krasiński Z.: „Irydjon”
" 21. Rolle M.: „Kamieniec Podolski” (z ilustr.)
" 22. Wrzosek A.: „Marcinkowski” (z ilustr.)
" 23. Kochanowski J.: „Satyr”, „Zgoda”, „Muzy”
" 24. Słowacki J.: „Kordjan”
" 25. Ślaska Z.: „Morze polskie” (z ilustr.)